

Theodor, Niedziela (prod. Bez_Struktury)

Jest niby wszystko ok.

Nigdy nie było tak dobrze

Czuję już blisko cel, a Ciebie wciąż nie ma obok mnie

Nie piłem od dwóch lat i chyba straciłem potrzebę

I serio bym kochał świat, gdyby nie te jebane niedziele

Aaa, znów siedzę sam, przeglądam zdjęcia starych kumpeli

W zasadzie niewiele nas łączy, dlaczego coś miałyby dzielić?

Chodź tu, polej, przechyl, powtórz pośród zatęchłych melin

Gdzie dumę ma tylko mój paw, co puszcza go na względy elit

Flesz.. stoję jak w środku Koloseum

Wokół trybuny głodne krwi raperów

Vis-a-vis ten, co myślał, że może mnie zjeść, bo wlałem już 0,5 na biegu

Mała, nie musisz czytać nic z mych źrenic

Rozwalę go szybko i chodźmy stąd,

w którymś z pobliskich hoteli wcisnę Twoją twarz w pościel

Tak mocno, by makijaż odcisnął tam Twój portret

Nim skończę, za włosy Cię ściągnę na ziemię

Weź kąpiel i ubierz się, czekam na Ciebie

Wracamy na miasto i tak, jestem pewien

że nie chcę tu z Tobą spać

Chodźmy się dopić, bo za 2 godziny wsiałam w pociąg,

I pa

Czy można zabrać tę niedzielę z kalendarzy?

Męczą mnie flashbacki mnie, wracają głosy z trasy

Nie chcę być sam, to dziś zbyt wiele waży

I cokolwiek jeszcze wczoraj miało sens dziś go traci

/2x

Piłem z półtora roku, zwiedziłem z 50 miast

I biłem się z paranojami o spokój, kiedy z niedzielą znów witał mnie kac

Alkohol nakręca emocje, dziś jestem trzeźwy dwa lata

A dalej przeglądam ich zdjęcia na kompie i zwykle przy drugim już chce mi się płakać

U pierwszej love pamiętam stanie pod oknem za małolata

A dziś ma męża i śledzę po zdjęciach, jak wychowuje dzieciaka

Druga - zresztą jak trzecia - jest z moim ziomkiem sprzed lat

Zostawiłem obie, a dziś myślę, że to mogłem być ja

Fuc*, poznałem ich wiele, ciekawe, jak dni im płyną

Chociaż w pamięci mam dziś pewnie więcej chwil niż imion

Jedna mi chciała już stawiać samolot, bylebym przy niej zasnął

Inna klęczała, gdy ja przechylałem butlę jak w logo Alko

Zjebał mnie Stasiak za jedną, bo jego koszulą wytarła twarz po wszystkim

Przez jeszcze inną ścigał mnie Czeski o hajs za nowy prysznic

Mam sporo niezłych wspomnień, to mój niedzielny dramat

Bo kiedy siedzę sam w ten zjebany dzień każde z nich to nagle ciężki bagaż

Więc:

Czy można zabrać tę niedzielę z kalendarzy?

Męczą mnie flashbacki mnie, wracają głosy z trasy

Nie chcę być sam, to dziś zbyt wiele waży

I cokolwiek jeszcze wczoraj miało sens dziś go traci

/2x

Szukałem siebie tak długo, biznesy, muzyka na zmianę

Po równo zakrapiane wodą, że ledwo kojarzę, z kim budzę się ranem

Na lata to skuło mi serce w lód i nawet gdy topi się, ciąży jak kłątwa

I miewam wrażenie, że jest już za późno, bym jeszcze potrafił normalnie się związać

Związać - mógłbym i takich chwil tu parę wspomnieć

Kobiety przyciąga coś do mnie do łóżka, lecz nie chcą dzielić tu nic ponad kołdrę

Już matka - niby w żartach - pyta mnie, jaka ze mną wytrzyma

Bo ganiam marzenia, olewam stabilność, uparty a zaraz już trzecia dycha

I nawet gdy byłaś tu ze mną w niedzielę, i tak nie mogłaś przywyknąć

że gubię swą pewność siebie w ten dzień i potrzebuję Cię blisko mieć

Mam dość kochanek, ryją banię mi nie gorzej niż kiedy chłanie

Jeszcze parę i zamiast prezerwatywy na chuja włożę kaganiec
Prowadzę studio w Wawie, mieszkam w pokoju obok
Przez ścianę Dzieciak, 5 lat młodszy, a już z narzeczoną
Są słodcy, więc zamknę drzwi i włączę film, może uratuję nastrój
Niech płoną domy, toną okręty, byle bez żadnych romansów
Tak wiele bym jeszcze chciał zrobić, a siedzę sam w tych czterech ścianach
Nie ma do kogo zadzwonić i nie ma dla kogo się starać
Nim palnę se w łeb, skończę już pisać te żale
Świta nowy dzień, wstaje, w końcu poniedziałek!
A tak na przyszłość

Czy można zabrać tę niedzielę z kalendarzy?
Męczą mnie flashbacki mnie, wracają głosy z trasy
Nie chcę być sam, to dziś zbyt wiele waży
I cokolwiek jeszcze wczoraj miało sens dziś go traci
/2x